

NA PRZEŁOMIE

CZASOPISMO SPOŁECZNE I LITERACKIE

REDAKTOR NACZELNY STEFAN PAPEE — REDAKTOR ODPOW.: TADEUSZ GÓRSKI.

CENA NUMERU 50 HALERZY.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: UL. ŚW. ANNY L. 12 PARTER.

W WIELKIEJ CHWILI.

(j.) Gdy Europa zalala się krwią synów swoich Ojczyzna nasza, „kraina mogił i krzyżów“, raz jeszcze stała się terenem walk obcych mocarstw, i raz jeszcze niezmiernem pokryła się cementarzem. — wówczas to znowu zawrzały polskie umysły, i raz jeszcze nad trzema dzielnicami Polski z dwudziestu kilku milionów polskich piersi wyrwał się ku niebu okrzyk błagalny: „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie“. Wówczas to jedni zaciągnęli się pod sztandary Legionów, inni zaczęli na odmiennej drodze szukać spełnienia się swoich marzeń. Różne obrano środki, lecz ceł był dla wszystkich jednaki: Niepodległość Narodu polskiego.

Długo jednak pieśń nasza pozostawała bez echa. Jedni zaczęli upadać na duchu, inni niecierpliwie się i sarkać. Pozostali, z nieugiętym swym wodzem na czele, szli wciąż naprzód, niezachwiani, pokazując zdumionemu światu, jak Polak bić się za Ojczyznę potrafi.

Aż oto przyszła chwila przelomowa w dziejach narodu naszego, dzień 5-go Listopada 1916 roku. Z bijącym sercem przyjęła Polska ogłoszenie niepodległości Kongresówki, jako pierwszy krok wiodący do ziszczenia się jej snów. A pomna, że niepodległość ta wyrosła nie z zawitych a jałowych dyskusji, lecz z czynu, na glebie krwią ofiarną Ojców naszych użyźnionej, jęła budować na tych podwalinach trwałe i wielki gmach państwowości polskiej.

Minęły czasy w których wierzono w złe i dobre wróżki; nie oczekujemy więc, by budowla Ojczyzny naszej powstała za do-

tknięciem różdżki czarodziejskiej. Wiemy, że trzeba nam ją budować cegła za cegłą. Niech więc każdy, kto po polsku myśli i czuje, bierze za kielnie. Nie trwońmy twórczych sił narodu, lecz skupiajmy je dokoła wspólnego przedmiotu naszych pragnień. Dążmy ze wszystkich sił do jaknajszybszego zrealizowania aktu niepodległości, do usunięcia ingerencji czynników obcych i uzyskania pełnej zwierzchności państwowej.

A kamieniem węgielnym owej świątyni niepodległości Polski, w której płonąć ma Znicz święty, ognisko wszechstronnego rozwoju narodowego, niech będzie polski Rząd, wybrany przez Sejm, złożony z przedstawicieli polskiego Narodu, któryby, opierając się na silnej Armii polskiej, od niego zawisłej, mógł bacznie i konsekwentnie stać na straży interesów narodowych. Pod władzę takiego legalnego Rządu polskiego, pierwszego od lat dziesiątków, podda się z ufnością społeczeństwo polskie, na jego rozkazy stanie karnie młodzież.

A gdy wreszcie wielkie, święte dzieło wyzwolenia i zjednoczenia ukończonem zostanie niech wówczas z katedry świętojańskiej zabrzmie radosne „Te Deum“. Na dźwięki te, niech ozwą się twarde spiże starego Zygmunta, niech zaszemrzą fale Gopła i rzeki naszej rodzimej Warty, niech zaszumią odwieczne bory litewskie pieśń weselną i pochylą się trawy na stepach tęsknej Ukrainy.

OD REDAKCYI.

W uniwersyteckim roku szkolnym 1912/13 zawiązało się na świeckich wydziałach Wszechnicy Jagiellońskiej ogólnie - akademickie „Kolo Wydawnicze“ i już w roku następnym podjęło wydawnictwo ogólnie-akademickiego kwartalnika „którzy idziemy“. Zadaniem pisma miało być przedstawienie możliwie szerokiego i pełnego obrazu życia umysłowego młodzieży, ujęcie w pewien całokształt samodzielnej pracy naukowej i literackiej i omawianie

postulatów związanych ze studjami uniwersyteckimi. Po wydaniu dwóch obszernych i wartościowych numerów wydawcy kwartalnik zawiesili. Myśl stworzenia organu młodzieży uniwersyteckiej podjęto na nowo w lipcu bieżącego roku. Nowe pismo, powstałe w przełomowych dla naszego narodu czasach, przejęło wytyczne od swego wzoru, starając się jednak charakter pisma młodzieży, dawniej wyłącznie historyczno-literacki, ożywieniem treści i zabarwieniem publicystycznym dostosować do wymagań przeżywanej chwili i uprzystępnąć. Myśl okazała się szczęśliwą. Miesięcznik spotkało uznanie ze strony młodzieży i społeczeństwa i do redakcyjnej teki zaczęły napływać artykuły z rozmaitych dziedzin. Komitetowi redakcyjnemu udało się też wkrótce nawiązać tak pożądaną łączność młodzieży trzech polskich uniwersytetów. Zaświadczyło to o potrzebie i pożytku pisma.

Redakcyja pragnęła też trwale przysłużyć się młodzieży uniwersyteckiej rozpisując Ankietę w sprawie reformy studjów na polskich uniwersytetach, a więc w sprawie najżywotniejszej dla nas i wobec dzisiejszego naszego politycznego stanowiska tak narodowo ważnej. W Ankiecie przyjęli współudział profesorowie uniwersytetu, dawni wychowankowie „Almae matris“ i obecni słuchacze. Sposób ulepszenia nauki na najwyższych polskich uczelniach miano omówić szczegółowo i wszechstronnie.

Stanęliśmy jednak w połowie drogi, nie zniechęceni obojętnością, bo życzliwie nas powitano, nie wątpiący o ważności postępowania, bo zaświadczyła o żywotności pisma obfitość nadsyłanych prac i sprawozdań z życia na polskich uniwersytetach, lecz bezsilni wobec wyjątkowo ciężkich warunków wydawniczych.

Pismo możnaby jednak utrzymać a nawet wydawać regularnie w razie utworzenia żelaznego funduszu, wyrównywującego chwilowe niedobory. Dlatego proponujemy utworzenie nowego Koła Wydawniczego i zachęcamy gorąco Wszystkich do przystępowania z udziałem. Członkiem Koła Wydawniczego może być zarówno profesor uniwersytetu, jak un. Koło naukowe czy ideowe, jak i każdy słuchacz, a nawet osoby z poza uniwersytetu popierające nasze dążenia. Przez pozyskanie jak najszerszych kół życzliwych, popierających pismo i widzących w nim swój własny interes, zapewnimy miesięcznikowi uniwersyteckiemu trwałą podstawę bytu. Udziały będą częściowo po każdym numerze udziałowcom spłacane; bezpłatnym numerem, zniżką przy zakupie większej

ilości zeszytów do rozsprzedaży, jak i po pokryciu się kosztów w pieniężnych ratach. Nadmieniamy, że po udziały zgłaszać się można codziennie w Kole Polonistów U. U. J. Col Nov. od 12—1 w południe, aż do 20. stycznia 1917 r. włącznie, w który to dzień o godz. 6 popoł. w 39 sali Coll. Nov. odbędzie się zebranie udziałowców, w celu omówienia dalszego wydawnictwa „Na Przełomie“ i gospodarki pieniężnej pisma, a w razie zgłoszenia się zbyt małej ilości współników i konieczność zawieszenia czasopisma celem odbioru udziałów. Wpłaty przyjmuje Kasa Koła Polonistów U. U. J. i za ewentualny zwrot ręczy.

Oddajemy los drogiego nam pisma w ręce profesorów, kolegów, Kół uniwersyteckich i ludzi życzliwych. Decydujcie!

ANKIETA W SPRAWIE REFORMY STUDYÓW NA POLSKICH UNIWERSYTETACH

I. Prof. Un. Dr. Jan Łoś.

NIECO O WYKŁADACH I SEMINARIACH.

Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie.
Po ciemnej nocy, że jasny dzień wschodzi.

Śmiejemy się, czytając ten dwuwiersz z „Monachomachii“, a nieraz sami nie umiemy nie powiedzieć o najzwyczajniejszej rzeczy, o ile nie czytaliśmy o niej w jakimś uczonym Tostacie“. Mnich Krasickiego nawet w wieku XVIII. nie przestał żyć w zaczarowanym Kole scholastycznym, dzięki czemu wszystko, co należało do dziedziny myśli, tylko przez pośrednictwo książki mogło trafić do jego świadomości. Na przyczyny takiego stanu rzeczy składały się; w części wrodzona, w części nabyta ociężałość umysłowa, obawa przed wpadnięciem w herezję, wywołana przez brak wykształcenia teologicznego, niewiara we własną zdolność samodzielnego wnioskowania, przyzwyczajenie polegania we wszystkim na „autoritetach“.

Temu w znacznej części winna była „schola“, którą bohaterowie „Monachomachii“ przeszli, owa długoletnia w nowicyacie i w zakonie tresura. Dzisiejsza też nasza szkoła średnia mało,

bardzo mało dba o rozwój samodzielności wśród młodzieży, przyuczając raczej młode umysły do techniki przyswajania sobie gotowych wiadomości z podręczników. W znaczniejszej mierze przeciwdziała temu uniwersytet, ale tylko w zakresie nauk przyrodniczych (i medycznych), gdzie pracownie więcej znaczą od sal wykładowych. Tymczasem w oddziale nauk humanistycznych wydziału filozoficznego przewagę mają wykłady nad seminaryami.

Wykład ma na celu zastąpienie książki, wyłożenie i wyjaśnienie teorii; tutaj zadaniem profesora jest możliwe udostępnienie słuchaczom zrozumienia zasad pewnej nauki. zadaniem zaś słuchacza — bierne przyswojenie sobie tych zasad w formie, już opracowanej przez profesora. Szkoła wyższa, której nauczanie wyrażałoby się wyłącznie w wykładach, wychowałaby tylko umysły bierne: natury czynne, samodzielne, rozwijałyby się w niej tylko pomimo jej wpływów. Jednak obok wykładów odbywają się też seminaria, których zadaniem jest zaprawienie młodzieży do robót samodzielnych, przyczem profesor winien tu być tylko przewodnikiem ostrzegającym badacza przed wykojejeniami myślowymi i błędami po bezdrożach.

O wadliwości dzisiejszego systemu wykładów i seminariów wiele dałoby się powiedzieć: z tego ciała profesorskie dokładnie zdaje sobie sprawę, że nieledwie z każdym rokiem potrzeba reformy studyów uniwersyteckich staje się coraz bardziej naglącą, a podwójne zadanie uniwersytetu, jako seminarium zawodowych uczonych teoretyków i jako szkoły praktycznych zawodowców, następuje do zwalczania coraz większe przeszkody.

Z tem wszystkim i dziś młodzież podczas studyów uniwersyteckich może w pewnej części przygotowywać się do samodzielnej pracy, ale tylko pod warunkiem, że nie omieszka korzystać z seminariów. Pod samodzielną pracą rozumiem tu nie pracę teoretyczną, naukową, nie mającą bezpośrednio związku z życiem praktycznym, gdyż ta pociąga ku sobie wyłącznie jednostki wyjątkowe: mam na myśli rozwój ogólny zdolności samoistnego myślenia, obserwowania faktów życiowych, ich badania, wyprowadzania wniosków zamiast wyszukiwania w pamięci, czy znajdzie się tam jakaś gotowa formuła, pod którą dane zjawisko da się podciągnąć. Wprawdzie seminaria nasze są bardzo upośledzone już przez to samo, że w przeciwieństwie do pracowni przyrodniczych niema w nich asystentów, demonstratorów, elewów, którzy pomagają

profesorowi i umożliwiają kilkunastogodzinne choćby i codzienne trwanie ćwiczeń; w seminariach jest profesor jedynym kierownikiem, nie dziw przeto, że nie wydołałby zwiększonym obowiązkom.

Mimo to jednak, powtarzam, nawet w dzisiejszym stanie seminarja nasze są jedyną na oddziale nauk humanistycznych szkołą, kształcąca samodzielność myślenia, ale tylko wtedy, jeżeli ucząca się młodzież chce z nich korzystać.

Podczas wykładu każdy suchacz musi się zachowywać zupełnie biernie; czy to notując ołówkiem w zeszytcie, czy słuchając bez robienia notatek, zawsze on tylko rzeczy powiedziane przez profesora przyjmuje do wiadomości. Gdy mimowoli, uderzony czemś nowem, zacznie sam snuć z rzeczy usłyszanej wnioski, albo rozważać na temat rozbudzonej wątpliwości, wtedy duchem przenosi się z sali wykładowej w swój świat własny i profesor przestaje dlań istnieć!

Również i z zajęć seminaryjnych można sobie zrobić rodzaj wykładu, gdy się tylko słucha innych, a niebierze się udziału czynnego w roztrząsaniu faktów, a zwłaszcza gdy kto stale się uchyla n. p. od interpretacyi tekstów. Naturalnie pomijam już wypadki, kiedy się na wykłady i na seminarja uczęszcza tak sobie, dla uspokojenia sumienia, ale się na tych godzinach drzemie albo też błądzi się gdzieś myślą po szerokim świecie. Kto jednak bierze naprawdę czynny udział w seminariach, choćby na niem nie dokonywało się nic ponad tak zwane „zajęcie praktyczne“, ten na pewno skorzysta już przez to, że przyuczy się do bezpośredniego obserwowania faktów, do patrzenia na nie własnymi a nie cudzemi oczyma, wykształci w sobie umysł żywy, nie wypchany papierową, cudzą, więc martwą mądrością. Jedne seminarja są lepiej, inne gorzej prowadzone: zależy to od talentu i stopnia usiłowań profesora; każde jednak seminarjum daje uczestnikom pewną specyficzną korzyść, jakiej niezdolne są dać wykłady, o ile na niem profesor wchodzi w dyskusyę ze słuchaczami, o ile nie narzuca im gotowych swoich zapatrywań, o ile poddaje słusznej krytyce zapatrywania słuchaczów i o ile rozpatruje z nimi nie cudze teorye ale fakty jako źródła i podstawy wszelkiej teoryi.

To też zdawałoby się, że do seminariów młodzież powinna się dobijać, że jedni przez drugich winniby starać się o możliwość brania czynnego udziału w seminariach, aby profesorowie nietylko z własnego przekonania, ale także z tego zapędu młodzieży do

pracy seminaryjnej czerpali świadomość potrzeby rozszerzenia i udoskonalenia organizacyi seminaryów. Niestety, rzecz się ma przeciwnie. i to właśnie wznieca obawę, aby w przyszłości nasza młodzież nie dowiadywała się dopiero z uczonego Tostata, że po ciemnej nocy jasny dzień wschodzi.

II. Prof. Un. Dr. Kazimierz Nitsch.

REFORMA OGÓLNEGO URZĄDZENIA UNIWERSYTETU I SPOSOBU NAUCZANIA.

Co napisać w sprawie reformy uniwersytetów do pisma młodzieży akademickiej w odpowiedzi na kwestyionaryusz bez szczegółowych pytań? Rzecz ta wymaga przecież systematycznych studyów, oparcia się na ogromnym istniejącym materiale, bo polegać musi na przystosowaniu do indywidualnych potrzeb społeczeństwa tak teorii jak i praktycznych, gdzieindziej w lepszych warunkach wytworzonych urzędzeń. Potrzebę reformy widziano u nas i odczuwano oddawna, niestety jednak, niespodziewając się możliwości zmian, nie wypracowano żadnego planu, któryby w chwili przełomowej stanął jako gotowy wzór, jako wyraz opinii tak sfer naukowych jak i sfer praktycznie zainteresowanych wyższem szkolnictwem. Gdy dziś, w zapowiedzianem państwie polskiem mamy nadzieję samodzielnego, a w wyodrębnionej Galicyi choćby tylko samodzielniejszego urzędzenia uniwersytetów, bardzo na czasie jest wypowiedzenie w tym względzie uwag, przedewszystkiem przez profesorów uniwersytetu, ale także przez jego wychowanków, t. j. najpierw przez nauczycieli, prawników, lekarzy, którzy mieli już sposobność osądzić uniwersytet w stosunku do praktycznych postulatów życiowych, następnie zaś także przez samą młodzież uniwersytecką. Oby rozwinęła się p o w a ż n a dyskusya.

Zanim się ona rozwinie i zanim się skryształizują główne realne zagadnienia, chcę tu dotknąć pokrótce dwu spraw: ogólnego urzędzenia uniwersytetu i sposobu nauczania.

Co do pierwszego wysuwa się sprawa wydziału filozoficznego: czy ma być jeden, czy dwa: humanistyczny (historyczno-filologiczny) i matematyczno-przyrodniczy? Sprawa to napozór tylko o tyle praktycznie ważna, że w Galicyi panuje dotąd system pierw-

szy, a Warszawa będzie prawdopodobnie za drugim. dobrzeby zaś było. by między uniwersytetami nie było pod tym względem różnicy. Rzecz sięga jednak głębiej. Jeżeli dwa fakultety filozoficzne pozostaną w praktyce tem, czem są dziś, t. j. przeważnie zawodowemi szkołami wyższemi przygotowującemi nauczycieli dla szkół średnich, to ewentualna ich wyższość nad jednym wspólnym fakultetem będzie iluzoryczna: pozostanie ten dwoisty charakter wydziału filozoficznego, którego braki dobrze odczuwają obie strony: w zasadzie naukowo pracujący profesorowie i przeważnie przygotowani nauczycielskiego pragnący studenci. Można by natomiast zrobić z nich — na wzór francuski — jedyne dwa fakultety ściśle naukowe, odpowiadające dwu działom wiedzy: przyrodzie i humanistyce, obok nich zaś ustanowić zawodowe szkoły czy instytuty wyższe: prawniczy, lekarski, nauczycielski, ew. teologiczny, rolniczy; szkoły te musiałyby oczywiście pozostawać w ścisłym związku z właściwym uniwersytetem, mogłyby mieć wielu wspólnych profesorów, znaczna część wykładów uniwersyteckich byłaby obowiązkowa dla studentów pewnych szkół praktycznych, i t. p., ale koniec końcem byłyby to szkoły odrębne.

Naukowych stopni udzielałby oczywiście tylko uniwersytet. Taki podział miałby niewątpliwe korzyści dla podniesienia poziomu kultury naukowej społeczeństwa: związek nauki z życiem bynajmniejby się nie zerwał, a przynajmniej t. zw. inteligencja lepiejby może rozumiała, czem jest nauka: z zanikiem takich „doktorów”, co ten tytuł zawdzięczają pewnej ilości książek, bez próby nawet wykazania się (jak według przepisów na prawie i medycynie) jakąkolwiek pracą samodzielną w formie naukowej rozprawy, znikliby chociaż częściowo tak powszechni dziś „inteligenci”, zupełnie po barbarzyńsku traktujący naukę właściwą, t. j. albo jej zupełnie nieznający, albo też, oczywiście wskutek zbyt małej znajomości, lekceważący.

Co do n a u c z a n i a, to powszechnie już dziś uznaną zasadą jest konieczność przesunięcia punktu ciężkości studyów z wykładów na ćwiczenia. Dotyczy to znacznie mniej przyrody, gdzie to już oddawna istnieje, niż humanistyki. Że zaś nie mogą sądzić bezpośrednio o prawie, przeto następujące uwagi odnoszą się głównie do humanistycznej części dzisiejszego wydziału filozoficznego. Że zwłaszcza u studentów humanistów brak samodzielności do przerażających nieraz dochodzi rozmiarów, jest rzeczą powszechnie

wiadomą. Nierzadki jest typ osobnika, co przez 4 lata zapisuje się i uczęszcza na różne wykłady, ale jak ognia boi się ćwiczeń: na niektórych seminariach na wezwanie profesora występuje n. p. do objaśniania tekstu gramatycznego jakich dwu trzech tyeli samych zawsze studentów, inni raczej przestaną uczęszczać na ćwiczenia, niż zdobędą się na tę odwagę; bywa oczywiście to samo i poza gramatyką, n. p. na matematyce. Do takich osobników istotnie doskonale dostosowana jest galicyjska nazwa „słuchacz“, uchodząca za coś lepszego od nazwy „student“, w istocie zaś nieźle malująca to obniżenie intelektualne, o którym mowa.

Narzekań na brak samodzielności studentów jest powszechne. W ostatnich czasach przez pewne reformy w galicyjskich szkołach średnich chciano temu zapobiedz, w rzeczywistości jednak raczej sprawie zaszkodzono. Ożywiła się wprawdzie nauka gimnazjalna, młodzież ma sposobność dowiedzenia się o wielu zjawiskach i zagadnieniach dawniej przed nią zupełnie zamkniętych, ale też nastąpiło tak znaczne obniżenie wymagań (w zakresie porządnego wyuczenia się podstawowych faktów, że rezultaty są zastraszające. Zamiast typu erudyty, może ograniczonego, ale bądźco-bądź porządnie coś umiejącego, coraz częściej występuje typ o wykształceniu żywszem i szerszem, ale bez porównania płytszem — zmiana chyba na gorsze. Przyczyniły się też do tego bardzo gimnazya żeńskie, bynajmniej nie faktem swego istnienia, ale sposobem prowadzenia nauki, co do wymagań o wiele jeszcze niższym niż w gimnazyach męskich. Nie chcę tu wchodzić w znane tego przyczyny, stwierdzam tylko fakt: na trzydziści maturzystek w danem gimnazyum 25 dostaje świadectwo z odznaczeniem, a w uniwersytecie pokazuje się, że studentki należą stale — oczywiście o ile idzie o ogół — do gorszej części, może nie audytoryum, ale seminaryum. Obrońcy tego systemu gimnazjalnego twierdzą, że i tak większość studentek wyjdzie za mąż i nauką ni jej praktycznem zastosowaniem zajmować się nie będzie, a bądźco-bądź na uniwersytecie czegoś się nauczy, pomijają jednak płynące stąd obniżenie poziomu studyów.

Jakież stąd wnioszek? Nie czekając aż się szkoły średnie poprawią, powinien uniwersytet zacząć poprawę od siebie, powinien podjąć reformę własnych urzędzeń w obu wymienionych kierunkach: w wyrabianiu większej samodzielności i w doprowadzeniu do gruntowniejszej wiedzy. Jak to zrobić? Rzecz prosta: przymusić.

A więc wprowadzić obowiązkowy udział w seminariach na wszystkich bez wyjątku grupach wykładów. Same wykłady teoretyczne oczywiście nie znikną, ale się zmniejszą, powiedzmy, do połowy. W pierwszej połowie czterolecia mogą one nawet przeważać, w drugiej muszą się stanowczo cofnąć na plan dalszy. Nawet bez reformy urzędowej możnaby to częściowo zrobić, wprowadzając połączenie wykładów z ćwiczeniami. Wtedy nawet i kolokwiów nie możnaby zdawać z samych tylko wykładów, stałyby się one zresztą często zbyteczne, bo profesor o wiele częściej niż dziś mógłby wystawić takie świadectwo bez osobnego pytania. Znikłby wtedy n. p. między studującymi polonistykę ten nierozumny typ studenta, co po 15 i 20 godzin tygodniowo, i to przez całe czterolecie, słucha rozmaitych literatur, ale niezbyt bierze udział nawet w ćwiczeniach literackich, niemówiąc już o tem, że zupełnie zaniedbuje język. Takie studia nie mogą oczywiście żadnej przynieść korzyści. Przypadkowo w czasie wojny fungując jako egzaminator przy rygorozach z literatury polskiej, czytałem 5 rozpraw wniesionych jako prace doktorskie: prawda, 3 z nich były pozytywnie bardzo dobre, ale dwie stały poniżej skromnych wymagań: jedna była zręcznym artykułem z nowszej literatury, napisanym przez człowieka, co nie zaznał przymusu do pracy ścisłej, druga stała na poziomie zadania z klasy VIII. i to zadania dość słabego, tylko że obszernego.

Drugim środkiem przymusowym powinien być jak i s e g z a m i n w ciągu studyów filozoficznych. Postulat ten już nieraz podnoszono w dyskusjach i zawsze go a limine odrzucano: wydział filozoficzny, uniwersytet czy ministerium stały tu stale na stanowisku nienaruszania wolności studyów, który to przywilej dał się utrzymać jedynie na tym wydziale, stanowiącym rdzeń naukowości uniwersytetu. Słusznie obawiano się szablonowego systemu uniwersytetów rosyjskich z ich niezliczonymi egzaminami kursowymi z tylu przedmiotów. Sądzę, że obawy są tu nieuzasadnione, możliwa jest droga pośrednia: wolności na wydziale humanistycznym może zostać aż nadto, nie mniej jak na przyrodzie, gdzie przecież studenci stosują się do tych ścisłych „rad”, podawanych im w spisie wykładów co do wyboru i porządku słuchania różnych przedmiotów. Wyobrażam sobie, że trzeba by wprowadzić jeden egzamin w ciągu czterolecia, egzamin o nieobszernym zakresie, ale o bardzo ścisłych wymaganiach: tej skromnej

dozy, którą się tu wyznaczy, wymagać trzeba jak najbezwzględniej. Swoboda studyów byłaby i w tem zachowana, że egzamin ten możnaby zdawać dowolnie: zwykle przypadłby po drugim roku, ale nie powinno być dla zdolniejszych przeszkody w zdawaniu go nawet po pierwszym; co zaś najważniejsza, to jedyne ograniczenie: bez tego egzaminu nie możnaby się zapisać na rok czwarty, przez co prosto usunęłoby się od absolutoryum tych tak licznych teraz studentów, co przez cztery lata niczego się nienauczywszy, uchodzą za „ukończonych słuchaczy (istotnie tylko słuchaczy) filozofii“, zostają w gimnazyach nieegzaminowanymi nauczycielami itp. Byłby to więc egzamin podobny do zaprowadzonego niedawno wstępnego egzaminu nauczycielskiego z psychologii i pedagogii, niemniej od niego pożyteczny, bo posiadanie go, zmuszenie do niego faktycznie ułatwiałoby studentowi dalsze egzaminy: nauczycielski czy doktorski.

Jakiż zakres tego egzaminu? Przyjmuję przedewszystkiem, że możnaby go zdawać n. p. według tych grup, które dziś obowiązują do rygorozów, czyli z każdego wykładanego przedmiotu w jakiejś dość dowolnej kombinacji, co znowu zachowałoby tę istotnie pożądaną wolność studyowania. Tak n. p. weźmy filologię polską, składającą się z literatury i języka. Nie chcę tu wchodzić we wstępne wymagania z literatury, przypuszczam tylko, że obejmowałyby one trochę metodyki, bibliografii, a zwłaszcza wykazanie się istotnem sumiennem przestudyowaniem choćby dwu z dawniejszych autorów; wiadomo bowiem, że do dziś istnieją „ukończeni słuchacze“ literatury polskiej, którzy czytali mnóstwo studyów o literaturze, ale z własnej lektury nie znają porządnie ani jednego z pisarzy XVI.—XVIII. wieku; rzeczony egzamin uniemożliwiłby więc istnienie takiej fałszywej wiedzy. Przechodząc do gramatyki jako mi bliższej, sądzę, że trzeba by tu wymagać: zasad fonetyki opisowej (tej od wszystkich filologów, starożytnych czy nowożytnych), podstawowych rzeczy z fonetyki i morfologii staro-cerkiewnosłowiańskiej, najważniejszych działów (niekoniecznie wszystkich) gramatyki polskiej, w zakresie ograniczonym do tego, co w nauce pewne i co nie wymaga studyów porównawczych (a więc n. p. w fonetyce bez kwestyi akcentowych); przy języku polskim wymagałoby się oczywiście nietylko erudycyjnych szczegółów, ile umiejętności zdawania sobie sprawy ze zjawisk. Egzamin z samej literatury winien być niedopuszczalny, a to dlatego,

aby kandydat zaznajomił się także z którąś z nauk ściślejszych. Swoją drogą, obok wymienionej wyżej psychologii dobrzeby wprowadzić jakiś egzamin z podstaw logiki i metodologii, a to, by ukończeni studenci mieli naprawdę o istocie nauki więcej pojęcia, niż to się zwykle dzieje.

By się te wymagania nie zdawały zbyt wielkimi, powtarzam raz jeszcze, że profesorowie mogliby je ilościowo jak najbardziej ograniczać (znacznie poniżej wymagań dzisiejszego rygorozum, oczywiście rygorozum branego na seryo), byle oznaczonego minimum wymagali jak najściślej. Mógłby też tu wystarczyć jeden przedmiot, gdy przy rygorozum wymaga się dziś grupy z dwóch.

Tak przygotowany student miałby już na trzecim i czwartym roku wolniejszą głowę do zajęcia się pracą samodzielną, najpierw seminaryjną, potem doktorską czy nauczycielską. Przekonany jestem, że z usunięciem zaniedbań w czasie studyów odpadłyby też wywołane nimi tremy przed egzaminami i odkładanie ich. A kto by się do studyów nie nadawał, ten przekonałby się o tem jeszcze w ciągu czterolecia, nie mnożyłyby się tak częste dziś zmarnowane egzystencje.

To plan na przyszłość. Ale i dziś możnaby go już poczęści wykonywać — w seminaryjach. Tylko trzeba by je tak zorganizować, jak je organizować wolno, co się jednak rzadko kiedy ściśle wykonywa. A więc; trzymać się ściśle podziału na proseminaryum i seminaryum, osobno prowadzone i osobno w indeksach zapisywane; do seminaryum zaś przyjmować wyłącznie tych, co się wykazą dokładną znajomością i przetrawieniem pewnych rzeczy podstawowych, przyzem u studentów, biorących porządną czynny udział w ćwiczeniach proseminaryjnych, przeważnie obeszłoby się bez formalnego egzaminu.

Rzecz prosta, że urządzenie to usuwałoby tylko jeden z braków: małą wiedzę i małą samodzielność, a to jedyną możliwą drogą: przymusem pracy i samodzielných prób. Poza tem pozostaje wiele innych spraw, co do wydziału filozoficznego zwłaszcza wytworzenie w jego obrębie czy w związku z nim jakiegoś instytutu pedagogicznego, niezbędnego dla przygotowania dobrych nauczycieli.

Władysław Rutkowski.

DRAMAT KLASYCZNY.

Z powodu XV. przedstawienia „Akademickiego Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego“.

Nie było dyletantyzmu idei kierowanej pretensyjnym konwencyonalizmem. Tkwiła myśl głębsza, a eksperyment wieczorów klasycznych, pełen wyrazu, barwy i linii, miał możność emanacji po za brzegi warunków w jakich się rozwijał.

Dotychczasowy dorobek, daje niewątpliwie pełnię usiłowań, w zamkniętym całokształcie określonego z góry dążenia i konsekwentnej pracy.

Stworzenie „teatru klasycznego“ w najczystszej i najszlachetniejszym pojęciu, jako czynnika wysoce kulturalnej wartości, źródła poznania i energii twórczej wieków ubiegłych, ogniska inwencji prawzorów kultury dramatyczno-teatralnej, oto idea, która mimo swej zrozumiałej żywotności, kulturowaną być musiała jak cieplarniana roślina.

W samym założeniu zadania, tkwiło pewne nieporozumienie, które znalazło swój wyraz w pewnym okresie działalności, a tym był problem „klasyczności“, jego pojęcia i zakresu.

Odnosnie do starożytnej Hellady i Romy, trzeba było znaleźć pewien „modus vivendi“, między tradycją a wymaganiami chwili. Wlać w marmurowe stygmata gorącą krew, tchnąć ducha, by ożywione literacko i reżysersko, przynieść i pokazać jak drogie muzealne pamiątki z pietyzmem wypływającym ze zrozumienia misji, jaką odegrały w dziejach myśli ludzkiej, — to punkt ciężkości i kulturalna konieczność „dramatu klasycznego“.

Na tak zakreślonej platformie, „pojęcie“ i „wykonanie“, stanowiło zasadniczy problem, nie dający się bezwzględnie pogodzić.

Ustępstwo na rzecz wykonania jako środka energii budzącej zamiłowanie dla antyku, źródła wiecznie odradzającego się piękna, było jedynym punktem wyjścia.

Pokazać duszę wycutą z dekadenceńskiego koturnu, duszę na codzień, bardziej uchwytną i bliższą, olśnić iskrami hellenckiego temperamentu, rzucić na przynętę szampański humor i werwę, zgłuszyć wspaniałą igraszką słów, wtrącić na chwilę w krzykliwy, spocony wir ateńskiej agory, zabawić — pouczyć, dać rewelację jedyną w Europie, oto cel i idea tych żmudnych usiłowań.

Kiedy po raz pierwszy w r. 1905. na deskach teatru krakowskiego, ukazał się „Cyklop“, kiedy Kasprowiec w pełnych entuzjazmu słowach, witał tę jedyną w swoim rodzaju ambasadę kulturalną Polski, już ewolucyjnie wyłaniały się dalsze postulaty przyszłości.

„Pokazać w świetle kinkietów największych tragików świata“.

Tej myśli zawdzięczać należy, że teatr krakowski, lwowski i warszawski otwarł swoje podwoje dla Prometeusza, obu „Edypów“, Antyfony i Elektry.

Nie zapomniano jednak o Arystofanesie, Terencyuszu, Plaucie i Senecie. Jeden z najświetniejszych wieczorów przepada bezsprzecznie na plautowskiego „Żołnierza Samochwała“ i Bakalarza Harondasowego w oryginale greckim w maskach i koturnach.

Starano się uniknąć szablonu, aby każda rewelacja sceniczna była następstwem racjonalnego dążenia i kulturalnym eksperymentem na jaki teatr polski pozwolić sobie nie może.

Stąd spotykamy niejednokrotnie czysto literackie pokazy, jak Thyestesa smutne teatrum starożytności, Teokryta uroczystość Adonisa, wzory Craigowskie przy wystawie Elektry, chór rytmiczny, ody Horacego i Lukianowskie, utwory obyczajowe.

Linia myśli przewodniej, dania zawsze czegoś nowego, czegoś oryginalnego w zakresie klasycznego antyku, utrzymuje się nieustannie na pewnym o wysokiej skali oznaczonym poziomie.

Dygresya zrobiona na rzecz Goldoniego i utworów polskich nie przyniosła moralnych rezultatów dodatnich, podobnie jak i tournée lwowskie.

Niezwykłym natomiast sukcesem artystycznym odznaczyły się eksponaty klasyczne w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Orestes, Gromiwoja, Medea, Chmury na scenach zawodowych, dowodzą kulturalnej konieczności egzystencji dramatu klasycznego, podobnie jak cały szereg nowych przekładów Aischylosa i Sofoklesa.

Nie tu jednak Ultima Thule pierwotnej idei „klasyków“.

Wielokrotnie doświadczenie wykazało, że zasklepienie się w konwencyonalnej formie wypowiedzenia się scenicznego, zabójczym jest dla rozwoju i twórczości „dramatu“.

Siłą faktu wyradzała się konieczność rozszerzenia ram działalności, któreby ujęły więcej interes ogólny.

„Jakiś agon narodowy, coś w rodzaju kulturalnego popisu

całej Polski“ — „Towarzystwo przyjaciół teatru“, wreszcie najdalej sięgająca myśl, stworzenie „Komedyi Polskiej“ (Comoedia Polonaise), klasycznego teatru polskiego.

Cały szereg ludzi, którzy wyszedłszy z „Dramatu“ po ukończeniu uniwersytetu, poświęcili się zawodowi scenicznemu, dowodzą, że pojmowano zadanie poważnie i z wolna chciano kłaść fundament pod odrodzenie sceny i teatru polskiego w kierunku zerwania z szablonem i rutyną, a stworzenia samoistnej instytucji nowego typu.

Głęboko przemyślano tę kwestyę, a Towarzystwo przyjaciół teatru, miało być owym czynnikiem inspiracji dla artystycznej, technicznej i naukowej strony teatru, przez prelekcję, konwersatorya literacko, inscenizacyjno-reżysersko-techniczne i praktyczną pracownię magnetów, balotage utworów, fachową bibliotekę, wydawnictwa, „Muzeum teatru polskiego“ i wydanie encyklopedyi teatru polskiego, eksperymentowanie w duchu postępu na polu reformy, stworzenie sceny czysto literackiej na § 2 opartej, niezależnej, dla pewnej tylko sfery wyłącznie.

Ze to nie były mirażę, lecz poważnie mierzono zamiary na siły, świadczą daty statystyczne.

Dzisiaj, po dziesięciu latach pracy „dramatu klasycznego“, podajemy te szczegóły jako świadectwo czynu, jako dowód ciągłości usiłowań i to w chwili, gdy wskutek wyjątkowych warunków obecnej wojny, Koło wysiła się mozolnie, by nie obniżyć swego lotu.

Niechaj te słowa serdecznej prawdy będą silnikiem dla podniesienia znowu żagli i puszczenia ich z pełnym wiatrem na fale życia polskiej kultury.

Wszystkim Czytelnikom, Przyjaciółom i Współpracownikom
naszego pisma zasyła Redakcja życzenia Wesółych Świąt!

Ś.  P.

HENRYK SIENKIEWICZ

Mistrz słowa polskiego, Doktor filozofii h. c. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł w Vevey.

Z głębokim żalem stojąc u trumny wielkiego pisarza i wielkiego obywatela Młodzież polska składa hołd pamięci sławnego Polaka i ukochanego swego nauczyciela, którego geniusz pióra i szlachetności serca wiodły ku świtającym zorzom, a którego dzieła w wolnej Ojczyźnie pozostaną najczystszy wzorem miłości ziemi polskiej i cnót obywatelskich, skarbnicą dobra i piękna.

Młodzież akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego pragnąc uczcić nieśmiertelnie zasługi narodowe Henryka Sienkiewicza urządziła Uroczyste posiedzenie w Auli Uniwersytetu dnia 8. grudnia, zapraszając na uroczystość Senat, grono profesorskie i dostojnych gości. Program obejmował: Zagajenie Rektora, przemówienie Stefana Papée, sł. fil., deklamacye wierszy Fr. Kraskowskiej i T. Karyłowskiego, sł. fil., recytacye wyjątków z dzieł Sienkiewicza i odczyt profesora Ignacego Chrzanowskiego.

Dnia poprzedniego odbyło się w kościele akademickim św. Anny nabożeństwo żałobne urządzone staraniem stowarzyszeń: Znicz, Zjednoczenie, Polonia, Jedność, oraz Sodalicja Maryańska.

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

091014 311

P.T. 1517
1916

CENTRALA WYDAWNICTW LEGIONOWYCH.

Powołane do życia przez Naczelny Komitet Narodowy, celem utrwalenia w wydawnictwach najważniejszych momentów działalności bojowej Legionów Polskich, posiadające pierwszorzędných współpracowników pośród uczestników tych walk na froncie, a także pośród najwybitniejszych pisarzy polskich, mające na linii bojowej Legionów własnych fotografów

**CENTRALNE BIURO WYDAWNICTW N. K. N.
KRAKÓW — UL. RETORYKA — PARTER — L. 5.**

polca wydawnictwa swoje, które można nabywać zarówno w biurze, jakoteż i w składnicach: **Główna Składnica Wydawnictw N. K. N. Kraków, ul. Gołębia 20 (Gmach N. K. N.), Sklep Kraków. Koła Ligi Kobiet N. K. N. Kraków ul. Wiślna 9. Administracja Wydawnictw Dep. Wojskowego N. K. N. Piotrków, Bykowska 71. Księgarnia B. Chrzanowskiego, Poznań, ul. Św. Marcina 70.** We wszystkich Powiatowych Komitetach Narodowych Kołach Ligi Kobiet N. K. N., sklepach tychże Kół Ligi, oraz wszystkich księgarniach całego kraju.

WYCIĄG Z KATALOGU NAKŁADOWEGO :

Beletrystyka :

- Władysław Steinhaus: Pamiętnik Legionisty K 3.50
- Leon Rygiel: Wieść o archanielu, poezye „ 2.—
- Stanisław Przybyszewski: Powrót „ 4.—
- Tadeusz Szantoch: Z lutni żołnierza, poezye. „ 1.60
- Witold Cwikowski: Pierwszy ogień „ 2.50
- Wiktor Mondalski: Z trzecim pułkiem Legionów „ 5.—
- K. Tetmajer: Cienie „ 3.—
- Zyg. Kisielewski: Krwawe drogi „ 2.—
- A. Gruszecki: O wolność i godność „ 5.—
- Jerzy Remer: Legiony w sztuce „ 3.—
- Dzikowski St.: Rok wojny w Warszawie „ 1.60
- Merwin Dr. B.: Legiony w boju 2 t. „ 4.—
- Opatek Miecz.: Dzieciom polskim „ 1.—
- Leszczyński E.: Ballady i pieśni „ 2.80
- Orkan Wł.: Droga Czwartaków (w druku).
- S. Rostworowski: Szablą i piórem (w druku).

Biblioteczka Legionisty :

Tomik I i II: **Bentkowski Wł.:** Notatki osobiste K 1.20. Tomik III: **Różycki K.:** Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej 1831 r. K —.60. Tomik IV. i V.: **Gen. Pradzyński Ign.:** Cztery ostatni wodzowie Polski przed sadem historyi K 1.20. = (Dalsze tomiki w druku).

Wydawnictwa Instytutu Ekonomicznego N. K. N. :

- Dr. Bolland:** Co produkuje Galicja K —.80
- Dr. L. Biegeleisen:** Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej. 2 t. „ 30.—
- Dr. Buzek:** Pogląd na wzrost ludności na ziemiach polskich w XIX w. „ 2.—
- Ekielski Pr.:** Odbudowa wsi polskiej „ .60
- Górski Pr. A.:** Braki produkcji krajowej „ 3.—
- Klecki Pr.:** Sprawa produkcji mięsa „ 1.—
- Środkowo europejski związek gospodarczy a Polska „ 5.—
- Schmidt Dr.:** Kolonizacja wewnętrzna „ —.50
- Dr. Ernest Till:** Nowela do kodeksu cyw. austr. „ 2.50